EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 30 czerwiec 1937 r.

Król Karol II w Krakowie

Złoży hołd na grobie Marszałka Piłsudskiego



Moment wręczania Królowi Karolowi przez Prezydenta m. st. Warszawy Starzyńskiego, adresu hołdowniczego, po przyjeździe J. K. Mości do ratusza stołecznego na śniadanie, wydane przez miasto



Zdjęcie przedstawia moment, w którym Król Karol z zainteresowaniem ogląda przedstawione przez min. Becka tablice genealogiczne, wywodzące pokrewieństwo J. K. Mości z dawnymi polskimi rodami królewskimi.

W dalszym ciągu swego pobytu w Warszawie J. K. M. Król Karol II, odwiedził C.I.W.F., po czym, o godz. 13,30 wziął udział w śniadaniu na Zamku, które odbyło się w b. ścisłym gronie. O tej samej godzinie świta królewska podejmowana była śniadaniem przez wiceministra spraw zagranicznych hr. Szembeka.

Wieczorem odbył się galowy obiad w poselstwie rumuńskim, po obiedzie zaś raut w Łazienkach, wydany przez J. K. M. Króla Karola II.

* * *

W związku z oczekiwanym przybyciem do Krakowa najdostojniejszych gości na murach miasta ukazały się artystyczne plakaty z odezwą prezydenta m. Krakowa, skierowaną do mieszkańców miasta. Treść plakatu brzmi, jak następuje:

Obywatele!

W dniu 30 czerwca i 1 lipca r. b. miasto nasze przeżyje chwile niezwykle podniosłe i radosne. W dniach tych zawitają do starożytnych królewskich murów Krakowa najdostojniejsi goście: Jego Królewska Mość król Rumunii Karol 2 i Jego Królewska Wysokość wielki wojewoda Alby Julii Michał, a w podróży tej towarzyszyć im będą najdostojniejszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Polski Edward Śmigły - Rydz, oraz wielu najwyższych dostojników państwowych Rumunii i Polski. Przybędą tu, aby u trumny wskrzesiciela Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, pod patronatem nieśmiertelnego ducha Jego nadać niezniszczalną moc więzom przyjaźni, sojuszu i kulturalnej współpracy dla dobra pokoju i pomyślnego rozkwitu obu narodów.

Stając przeto w obliczu tych dziejowych momentów winni mieszkańcy m. Krakowa, znani ze swego wysokiego obywatelskiego wyrobienia, obudzić w sobie pełną świadomość znaczenia historycznych stosunków wiążącyh Polskę i Rumunię w ciągu długich wieków. Z nakazów historii winni ponadto wysnuć przeświadczenia o konieczności utrwalenia tych stosunków przyjaznego współżycia obu naszych państw na dalekich szlakach przyszłości.

Niewątpliwie uczuciom tym godny i należyty wyraz dadzą obywatele Krakowa w nadchodzących uroczystych dniach. Niechaj gościnie najdostojniejszych włodarzy państwa sojuszniczego towarzyszą najbardziej serdeczne i radosne manifestacje przyjaznych uczuć, jakie żywi Polska dla wielkiego narodu rumuńskiego. Niechaj wyrazem tych uczuć stanie się najokazalsze przybranie wszystkich domów na obszarze miasta flagami i chorągwiami o barwach Rumunii, Polski i Krakowa. Niechaj zwłaszcza domy śródmieścia przystroją się chorągwiami, draperiami, dywanami, zielenią i kwieciem.

I niechaj stokrotnym echem odbiją się o starożytne mury Krakowa te okrzyki serdeczne:

Niech żyje Jego Królewska Mość król Karol II-gi.

Niech żyje Jego Królewska Wysokość wielki wojewoda Alby Julii Michał.

Niech żyje wielki naród rumuński.

W związku z przyjazdem J. K. M. Króla Karola i Pana Prezydenta R. P. wraz z towarzyszącymi im osobami do Krakowa, czynione są również przygotowania, poza Krakowem na drogę na Sowiniec, gdzie cały kopiec, jak i jego otoczenie ujmowane są w piękne dekoracje.

Z hiszpańskiego frontu walki

WALENCJA. — Ministerstwo obrony potwierdza, iż rankiem 26 b. m. na wysokości Pointe Irach na północy od Aliena transportowiec hiszpański „Cabopalos" został storpedowany przez nieznaną łódź podwodną.

Ministerstwo donosi w komunikacie, że samoloty, które dokonywały lotu wywiadowczego wczoraj zauważyły w południowej części śródziemnomorskich wybrzeży hiszpańskich dywizjon, złożony z 5-ciu okrętów wojennych niemieckich.

PARYŻ. Havas donosi z Walencji, że o godz. 2.45 okręt powstańczy przypuszczalnie krążownik „Canarias", dał około 15 strzałów, ostrzeliwując port Sagunt, położony w odległości 25 klm na północ od Walencji.

Jak się wydaje, ostrzeliwanie nie pociągnęło za sobą ofiar ludzkich. Baterie nadbrzeżne odpowiedziały ogniem, zaś okręt odpłynął w kierunku wysp Balearskich.

Min. Bonnet przybył do Paryża

PARYŻ. Wczoraj o godz. 11.59 przybył do Paryża minister finansów Bonnet, powitany na stacji przez podsekretarzy stanu William Bertrand i Maxa Hymans oraz dyrektora generalnego obrotu pieniężnego i gubernatora Banku Francji.

Min. Bonnet powstrzymał się od jakichkolwiek oświadczeń i udał się bezpośrednio z dworca do siedziby premiera Chautemps w hotelu Matignon, dokąd w 10 min. później przybyli: gubernator Banku Francji Labeyrie, dyrektor obrotu pieniężnego Rueff, podsekretarz stanu Brunet.

Natychmiast rozpoczęła się narada premiera Chautemps z min. Bonnet'em oraz z wspomnianymi rzeczoznawcami finansowymi.

Zatopienie 20 miast wskutek powodzi

SZANGHAJ. W prowincji Cze-Kiang gwałtowne deszcze spowodowały powódź, która zatopiła około 20 miast

Sprawczyni zamachu na ministra badana przez psychiatrów

PARYŻ. Psychiatrzy wypowiedzieli się co do stanu odpowiedzialności za swoje czyny p. Magdy de Fontanges, która — jak wiadomo — przed kilku miesiącami dokonała na Gare du Nord zamachu na ministra de Chambrun, ówczesnego ambasadora Francji w Rzymie.

Zdania lekarzy co do poczytalności p. de Fontanges są podzielone — niektórzy uważają ją za całkowicie normalną, inni uważają, że można się obawiać z jej strony niepoczytalnych wybryków i że wobec tego internowanie podsądnej jest rzeczą wskazaną.

Ręka wroga w papierze pakowym

MOSKWA. — „Izwiestia" uskarżają się, że w Batajsku na Ukrainie sklepy spożywcze zawijają produkty w portrety „wzgardzonego wroga ludu" i w wydawnictwa z artykułami" Agenta Gestapo Trockiego".

Poza tym inna kontrrewolucyjna literatura, dawno wycofana z obiegu, używana jest jako papier do zawijania. Organ oficjalny widzi w tym nie zwykły brak papieru do zawijania, lecz rękę wroga i domaga się skrupulatnego śledztwa.

Żądamy silnej floty wojennej

która będzie zbrojnym ramieniem Rzplitej na morzach

Rozpoczęliśmy osiemnasty rok naszej pracy na morzu. Siedemnaście ubiegłych lat przeszło w znojnym, wytrwałym trudzie nad zagospodarowaniem naszego wybrzeża, nad budową portów i bazy dla naszej morskiej siły zbrojnej, nad zorganizowaniem obrony tego wybrzeża — nic prawie nie zrobiliśmy dla obrony naszego morza, naszej wolności morskiej, która musi mieć za sobą silne, zbrojne ramię nie tylko w promieniu zasięgu dział artylerii nadbrzeżnej, ale hen, daleko, na otwartym morzu, na wszystkich szlakach statków handlowych, płynących do Gdyni.

Nastał odpowiedni czas

Dziś musimy sobie powiedzieć, że nastał już czas rozpoczęcia planowej i ciągłej rozbudowy naszej floty wojennej, mamy już bowiem dla niej bazy, mamy wyszkolony personel, mamy potrzebne urządzenia dla jej utrzymania.

Początek tworzenia marynarki wojennej w Odrodzonej Polsce, datuje się w 1918 roku, a więc na dwa lata przed objęciem wybrzeża morskiego.

Wówczas już na rozkaz I Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, ściągnięto z marynarek zaborczych oficerów, podoficerów i marynarzy - Polaków, tworząc kadrę, której zadaniem było przygotować i wyszkolić personel dla przyszłych polskich okrętów wojennych.

Zadanie zostało wykonane. Najwięcej radości i nadziei na przyszłość naszej Marynarki Wojennej przynoszą nam ostatnie trzy lata. W latach tych — 1934 roku przynosi zamówienie na stoczni francuskiej — stawiacza min. O. R. P. „Gryf", rok 1935 — założenie na stoczniach angielskich 2 nowych, większych jeszcze kontrtorpedowców — O. R. P. „Grom" i „Błyskawica", rok zaś 1936 — budowę dwóch łodzi podwodnych w Holandii.

Jedna z tych łodzi, a mianowicie: „Łódź podwodna im. M. Piłsudskiego", buduje się z pieniędzy, zebranych przez społeczeństwo na „Fundusz Obrony Morskiej" oraz z funduszów zebranych poprzednio przez Wojsko i Marynarkę Wojenną.

Dobrze zrozumiany cel

Miliony, złożone na ten cel, stwierdzają niezbicie, że wielu obywateli Rezczypospolitej rozumie już dziś konieczność posiadania silnej floty wojennej, której istnienie i dalsza rozbudowa jest źródłem pokoju i dobrobytu, a jednocześnie dowodem potęgi Polski. Z wymienionych okrętów ORP „Grom" już został wykończony i wcielony w skład Floty.

Widzimy więc, że lata ostatnie przynoszą nam szereg nowych okrętów. wybitnie nowoczesnych. Nie możemy nie stwierdzić, że flota się powiększa, lecz rozbudowa ta niestety nie jest dostateczna dla potrzeb Polski mocarstwowej.

Budując wciąż, jeszcze wykonywujemy tyle, ile możemy, nie zaś tyle, ile musimy. A tymczasem świat cały wszedł już od dawna na drogę intensywnych zbrojeń, nie oglądając się na możliwości, lecz mając jedynie i wyłącznie jedno, nie ubłagane hasło: Musimy zbroić się kosztem największych wysiłków, bo inaczej inni nas wyprzedzą.

A najlepszym spraw[illegible]anem zbrojeń zawsze była i będzie rozbudowa marynarek wojennych. Jak ta rozbudowa przedstawia się w okresie od wojny światowej?

W roku poprzedzającym i w początku wojny we wszystkich marynarkach razem budowano rocznie około 200,000 ton okrętów wojennych. Po wojnie, zawdzięczając konferencjom, zmierzającym do zahamowania zbrojeń, produkcja roczna cokolwiek spadła. Jedynie w roku 1926, osiągnęła cyfrę 230,000 ton.

Od tego czasu zaczęła znowu wzrastać. I oto widzimy, że w ostatnich programach rozbudowy flot, w okresie trzechletnim, suma ogólnego tonażu sięga 1.200.000 ton, czyli 400 tys. ton rocznie. Takiej cyfry jeszcze dotąd nie było, a ten raptowny skok nie wróży bynajmniej nastrojów pokojowych.

Co się dzieje u innych

A teraz przeniesiemy się na teren najwięcej nas interesujący: na Morze Bałtyckie.

W rozbudowie flot bałtyckich przodują Niemcy, których ostatni program wynosi razem 115.500 ton.

Flota szwedzka zajmuje w tym szeregu trzecie miejsce. Jej program wynosi ogółem 11,850 ton.

Na czwartym miejscu zaledwie znajduje się marynarka polska, która buduje razem 6,300 ton (nie licząc ORP „Grom"), programu zaś rozbudowy na przyszłość nie ma.

Z danych powyższych widzimy, iż mimo, zdawałoby się, poważnych wysiłków w kierunku uzupełnienia naszej floty — Polska niestety kroczy jeszcze na końcu większych państw bałtyckich.

A wszystko dlatego, że nie robimy, co możemy. Trzeba otrząsnąć się z tych zasad, nadszedł już bowiem najwyższy czas, kiedy cała Polska winna zawołać:

Żądamy silnej floty wojennej!

Walka rządu litewskiego

z akcją narodowo-niemiecką

RYGA. Z Kowna donoszą: Walka rządu litewskiego z akcją narodowo - niemiecką w Kłajpedzie, nie dała dotychczas żadnych pozytywnych wyników.

Wobec tego powołane zostało specjalne towarzystwo litewskie, które przeprowadzi jeszcze jedną próbę litwinizacji kraju kłajpedzkiego przez otwarcie tam w tym roku 60 szkół powszechnych litewskich.

Legioniści włoscy byli torturowani

RZYM. Agencja Stefani komunikuje: Jeden z legionistów włoskich, ranny w bitwie pod Guadalajara, nazwiskiem Canta, znajdujący się obecnie w szpitalu w Caserte pod Neapolem, oświadczył, że jeńcy włoscy, którzy po zaciekłej walce dostali się do niewoli, byli torturowani przez wojska rządowe.

Wyrywano im paznokcie, bito do krwi, zaś legnioniście Canta wypalono na czole rozpalonym żelazem emblemat sierpa i młota. Następnie jeńców przywiązano do drzew, zaś milicjanci rządowi rzucali w nich nożami, raniąc wielu jeńców. Niespodziewane uderzenie plutonu włoskiego wyzwoliło jeńców.

Adwokat na czele raidu

Przywódca Frontu Młodo-Żydowskiego adw. Ryppel, który był inicjatorem marszu pieszego do Palestyny, kończy już przygotowania do raidu motocyklowego z Warszawy do Ameryki.

Uczestnicy raidu nosić mają mundury koloru khaki, o legalizację których zabiega organizator radidu. 100 motocykli wyruszyć ma z Warszawy w dniu 18 lipca, zatrzymując się we wszystkich krajach europejskich dla doręczenia rodakom za granicą, symbolicznego pisma od Żydów w Polsce.

Rola robotnika w Państwie

Przemówienie płk. Koca do Ślązaków

Płk. Koc podczas zebrania organizacyjnego O.Z.N. w Katowicach w dniu 28 b.m. wygłosił następujące przemówienie:

„Pierwsze miesiące budowy Obozu Zjednoczenia Narodowego wkładają na mnie obowiązki i tyle pracy, że nie mogę w tej początkowej fazie prac organizacyjnych brać udziału w regionalnych zjazdach naszej organizacji. Mimo to uczyniłem wszystko, aby nie pozbyć się radości pobytu wśród was, obywatele śląscy.

Śląsk — ta prastara ziemia polska, najdłużej od macierzy oderwana, a zasługą ojców waszych i waszą zachowana w wierności Ojczyźnie — jest sercu polskiemu szczególnie droga i umiłowana.

Dzieje walk waszych o narodowe oblicze Śląska, ostatnia karta tych walk,—powstanie śląskie — to najpiękniejsze karty wielkiej historii zmagań się Narodu Polskiego o wolność i wielkość Polski.

Dla całej Polski są one nie tylko wspomnieniami bohaterskiej przeszłości — są one żywym przykładem, co może sprawić karny duch ludu polskiego, są wielką nauką, gdzie należy szukać źródeł siły polskiej i jak przyszłość i Narodu i Państwa budować.

Śląsk w wielkiej rodzinie różnych dzielnic Polski ma wyraźny charakter dzielnicy przede wszystkim robotniczej. Robotnik śląski budował wielkość gospodarczą Śląska — robotnik śląski powołany jest, aby stał na straży tej wielkości i aby znaczenie Śląska dla Państwa gruntował.

Dla tego wśród was właśnie chcę powiedzieć o liniach kierunkowych sprawy robotniczej w Polsce.

Musimy prace nasze jednocześnie i harmonijnie rozwijać w dwóch zasadniczych dla sprawy kierunkach:

1) Musimy wiedzieć, jak chcemy zmienić i kształtować stosunek robotnika polskiego do warsztatu pracy, Narodu i Państwa, tak, aby ten stosunek uspołecznić nie według obcych nam wzorów egoizmu klasowego.

2) Musimy dalej wiedzieć, czego żądać będziemy, aby uspołecznić stosunek do spraw robotniczych tych czynników, które byt robotnika polskiego poza nim kształtują.

W pierwszym zakresie sprawić mamy, aby robotnik polski nie czuł się tylko techniczną siłą roboczą, ale aby stał się świadomym współtwórcą gospodarczych i moralnych wartości Narodu — w drugim mobilizować będziemy wszystkie siły i środki Państwa i całego społeczeństwa, aby wspólnym, planowym wysiłkiem stale i wytrwale poprawiać warunki, w jakich żyje i pracuje robotnik polski.

Oba te zadania mogą być dobrze wykonane tylko najżywszym udziałem samych robotników. Siła i znaczenie świata robotniczego w Państwie jest zależna od jego poczucia narodowego i państwowego oraz od jego organizacyjnego zjednoczenia.

W ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego rozpoczynamy wspólną pracę o lepsze jutro dla całego Narodu i Państwa — z niezłomną wiarą w jego powodzenie.

RADIO

ŚRODA, dn. 30 czerwca 1937 r.

6,15 „Kiec/ ranne", 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00—11,57 Przerwa. 1,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Odjazd Króla Rumunii Karola II do Krakowa. 12,25 Koncert popularny. 13,00—15,45 Przerwa. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Z naszego warsztatu — szkic literacki. 16,15 Orkiestra mandolinistów. 16,45 Łodzie podwodne wczoraj a dziś — odczyt. 17,00 Koncert Kwartetu Salonowego. 17,50 „Nowe pomysły w lotnictwie" — pogadanka. 18,00 Chwila Biura Studiów. 18,10 Program na jutro. 18,15 Gwiazdy „Casino de Paris" (płyty). 18,50 Pogadanka aktualna. 19,05 Słynni dyrygenci. 19,50 Nasz bilans — zbiorowa audycja sportowa. 20,15 Pieśni w wykonaniu Sabiny Szyfmanówny. 20,40 Dziennik wieczorny. 20,50 Pogadanka aktualna. 20.55—21,00 Przerwa. 21,00 Koncert chopinowski w wykonaniu Henryka Sztompki, fortepian. 21,40 „Kaprowie Zygmunta Augusta" — fragment noweli Zofii Kossak p. t. „Strażnicy morza". 21,55 Reportaż z przebiegu V-go etapu kolarskiego dookoła Polski. 22,00 Reportaż w języku rumuńskim. 22,10 Muzyka lekka i taneczna. 22,50—23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Przegląd prasy i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Arie i pieśni romantyków niemieckich (płyty). 14,00 Parę informacji i program na jutro. 14,06 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15,10 Życie kulturalne stolicy. 15,15 Koncert solistów. 16,00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 Wiersze Czesława Miłosza. 23,15—24,00 Muzyka taneczna (płyty).

Gimnazjum im. Marsz. Śmigłego-Rydza

Zarządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadanem zostało imię Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, gimnazjum państwowemu w Bydgoszczy. Po gimnazjum w Brzeżanach jest to już druga uczelnia, która otrzymuje imię Naczelnego Wodza.

Wesoły kącik

Wilk wiślany

Burzliwe życie marynarzy, pełne przygód i niebezpieczeństw interesowało mnie od najmłodszych lat. Czytałem wiele powieści morskich i ostatnio postanowiłem sam napisać powieść z życia wilków morskich.

Ponieważ nie mogę sobie pozwolić na większą podróż, narazie więc dla zebrania wrażeń i wiadomości z życia marynarzy, wybrałem się do Młocin wiślanym statkiem spacerowym „Mewa".

Ku mej radości, kapitan „Mewy" okazał się stary, doświadczony wilk wiślany, który odbył już kilka tysięcy podróży z Warszawy do Młocin i znał każdą trawkę nadbrzeżną na tym odcinku.

— Taki człowiek — myślałem sobie — na pewno dostarczy mi dużo materiału do powieści.

Wdrapałem się na mostek kapitański, przedstawiłem się staremu wilkowi i nawiązałem z nim rozmowę.

— Panie kapitanie, czy mógłby mi pan coś opowiedzieć ze swego pełnego przygód życia? Czy przeżył pan już kiedyś na statku jakąś większą katastrofę

— Katastrofę? — zastanowił się kapitan. — Owszem, przeżyłem.

— Jak to było? Jak to było? Niech mi pan opowie!

— Uważa pan, nie wiedziałem, że na statku jest moja teściowa i objąłem jedną pasażerkę... Naturalnie teściowa miała parasolkę... Tydzień po tym leżałem w łóżku.

— Nie o to mi chodzi! — skrzywiłem się rozczarowany. — Czy pan w związku ze swoją służbą nie przeżywał jakichś silniejszych wrażeń?

— O, tak, w zeszłym roku.

— Co to było?

— Obcięli mi pensję o 15 procent.

Westchnąłem ciężko.

— To wszystko nie to! Czy nigdy pański statek nie tonął? Czy nie było jakiego buntu?

— Bunt?.. Był raz.

— Był?! — ucieszyłem się. — Bunt marynarzy?

— Nie. Pasażerów... Kilku się zbuntowało, bo w bufecie wódki zabrakło. I chcieli, uważa pan, bufet zdemolować. Ale na szczęście, miałem u siebie w kajucie butelkę czystej. Dałem im i bunt uśmierzyłem...

Wróciłem z podróży do Młocin mocno rozczarowany. Zrezygnowałem z pisania powieści. Życie marynarzy nie jest wcale takie ciekawe, jak o tym niektórzy piszą.

Napoleon Sądek.

Czy jesteś członkiem Ligi Morskiej?

Król w mundurze polskiego pułkownika

Żywiołowe manifestacje ku czci Dostojnych Gości



Moment wręczania przez Króla Karola Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi odznak orderu „Krzyża Zasługi" I-ej klasy, jednego z najwyższych odznaczeń rumuńskich.

Po zakończeniu ćwiczeń wojskowych na poligonie w Biedrusku, Król Karol wyraził życzenie udania się na teren bombardowany przez samoloty i ostrzeliwany przez artylerię.

J. K. M. przedstawiono, że wspomniany teren położony jest w odległości 8 km. od miejsca, z którego Król obserwował ćwiczenia i że droga jest bardzo zła. J. K. M. pomimo to postanowił osobiście obejrzeć skutki ognia.

Na miejscu okazało się, że wyniki bombardowania były bardzo skuteczne. Na 36 bomb zrzuconych przez samoloty, 32 trafiły do celu, niszcząc 5 dział spośród znajdujących się na tym odcinku ośmiu.

Po obejrzeniu miejsca bombardowania Król udał się do zameczku na krótki wypoczynek.

O godz. 12 min. 15 Król udał się w towarzystwie Marszałka Rydza na defiladę, która się odbyła w tym miejscu, gdzie poprzednio J. K. M. otrzymał szefostwo 57 p. p.

Król ubrany jest w mundur pułkownika Wojsk Polskich, przepasany wielką wstęgą orderu Orła Białego. Na piersiach widnieją 3 wojenne ordery, wśród nich „Virtuti Militari". Na głowie król ma hełm stalowy.

Gdy J. K. M. w mundurze pułkownika przejeżdżał wzdłuż trybun, niezliczone tłumy publiczności wznosiły entuzjastyczne okrzyki na cześć szefa honorowego 57 pp.

W chwilę po przybyciu Króla rozpoczyna się defilada, którą prowadzi gen. Knoll - Kownacki.

Jako pierwszy maszeruje 57 p. p. im. Króla Karola II. Prowadzi go dowódca pułku płk. dypl. Grodzki. Pułk maszeruje w szyku rozwiniętym kompaniami. Oficerowie i strzelcy mają na naramiennikach cyfrę królewską. Cyfry te widoczne są również na czaprakach. Imponująca postawa 57 p. p. wywołuje niezwykły entuzjazm na trybunach.

Po 57 p. p. maszerują dalej pułki piechoty, które brały udział w ćwiczeniach na poligonie. Wszyscy są w mundurach polowych i hełmach. Na sztandarach widnieją odznaki „Virtuti Militari".

Po chwili odzywają się dźwięki krakowiaka. Ukazują się sylwetki koni. To defiluje kłusem artyleria lekka i ciężka. Po chwili defiluje broń pancerna: na początku małe czołgi, dalej ciężkie. Z kolei ukazują się na widnokręgu sylwetki białych koni — to galopem zajeżdża przed trybunę w zwartym szyku kilka orkiestr na białych koniach.

Po chwili zajeżdżają galopem prowadzone przez płk. Abrahama oddziały kawalerii.

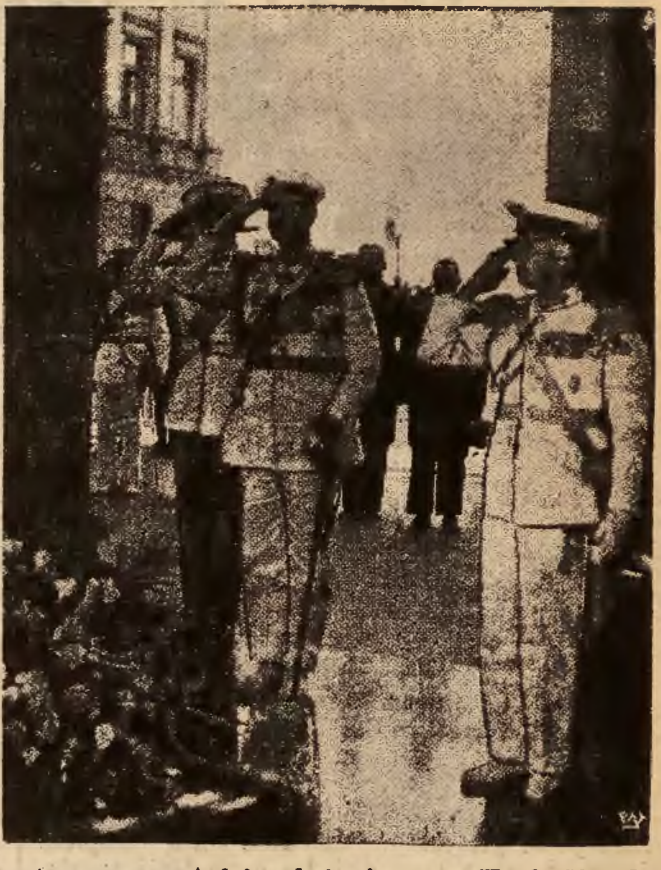
Jako ostatnia defiluje cwałem artyleria konna. Dudni ziemia, dział nie widać, tylko tumany kurzu. Oklaski zrywają się ponownie.

Przed trybunę królewską zajeżdża gen. Knoll - Kownacki i melduje o zakończeniu defilady. Król wsiada do samochodu w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza i odjeżdża do kasyna oficerskiego.

Przed śniadaniem w kasynie następuje przedstawienie Królowi oficerów pułku. Dowódca płk. Grodzki melduje: „Wasza Królewska Mość, przedstawiam posłusznie korpus oficerski pułku Waszej Królewskiej Mości".

Po przedstawieniu oficerów gen. Knoll - Kownacki przedstawia J. K. M. obecnych dowódców większych jednostek, po czym w towarzystwie dowódcy pułku 57 p. p. zaprasza Króla na śniadanie, wydane przez korpus oficerski pułku.

Po śniadaniu i krótkim wypoczynku w zameczku Król oraz towarzyszące mu osoby udali się samochodem do Bolechowa, skąd nastąpił odjazd pociągiem królewskim do Warszawy.



Fragment z uroczystości złożenia przez Króla Karola II-go wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. Reprodukujemy moment oddawania przez Króla Karola żołnierskiej czci polskiemu Nieznanemu Żołnierzowi. Obok J. K. Mości stoi Ks. Michał.

Na dworcu warszawskim zgromadzili się na przybycie J. K. Mości minister Ulrych, minister Antonescu, gen. Trojanowski, wojewoda Jaroszewicz i inni.

O godz. 21.52 zajechał na peron pociąg królewski. Król ubrany w mundur pułkownika Wojsk Polskich, przywitał się z oczekującymi nań osobami po czym odjechał do Łazienek, dokąd udał się również Ks. Michał.

Polonia amerykańska protestuje

przeciw samowolnemu postępkowi ks. metr. Sapiehy

Na ręce gen. Wieniawy-Długoszowskiego przewodniczącego Wydz. Wyk. Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego, napływają telegramy protestacyjne z kraju, piętnujące w ostrych słowach samowolę metropolity krakowskiego i solidaryzujące się całkowicie z akcją podjętą przez Rząd.

Również ośrodki polskie zagranicą boleśnie odczuły zniewagę wyrządzoną pamięci Marszałka Piłsudskiego przez arcybiskupa Sapiehę, czego wyrazem jest następujący telegram Polaków amerykańskich, wysłany z Chicago:

„Niżej podpisane organizacje polsko - amerykańskie składające się z obywateli polskich i Amerykanów polskiego pochodzenia niniejszym zgłaszają najostrzejszy protest przeciwko karygodnemu samowolnemu usunięciu przez arcybiskupa Sapiehę drogich zwłok Wielkiego Marszałka i Wodza Narodu z grobów królewskich.

Oburzający ten wybryk piętnujemy jako karalną obrazę Majestatu Rzeczypospolitej, obrazę najświętszych naszych uczuć i całej ludzkości. Wara komukolwiek ważyć lekceważyć świętość narodowe, wara niegodnym rękom od trumny Ojca Narodu! Ci z nas, którzy są obywatelami polskimi, domagają się stanowczo, aby Sejm i Rząd uwolnili Wawel i groby królów i wodzów Narodu spod zakrystyjnej kurateli, by nie podlegały nadal niepoczytalnym zachciankom przygodnych biskupów.

(—) (—) Związek Narodowy Polski — Jan Romaszkiewicz, prezes.
Związek Kół Małopolskich — Stanisław Piotrowicz, prezes,
Związek Śpiewaków Polskich — Władysław Panka,
Okręg Weteranów Armii Polskiej — Adam Trygar. komend.,
Liga Polskich Kobiet — Eleonora Paradzińska, prezes,
Koło Odczytowe im. Piłsudskiego,
Związek Obrony Narodowej,
Komitet Obrony Narodowej — prof. dr. K. A. Żurawski, prezes.

Groźny wybuch dynamitu

6 domów zostało zburzonych

BUENOS AIRES. Donoszą z Rio do Janeiro, że w Petropolis nastąpił groźny wybuch dynamitu, wskutek którego 6 domów zostało zburzonych, zaś 6 osób odniosło rany.

Wybuch nastąpił w niezamieszkałym domu, będącym własnością niejakiego Macha do Fagundes, którego aresztowano, ponieważ, jak wykazały przeprowadzone dochodzenia otrzymał on niedawno poważną sumę od jednego z towarzystw asekuracyjnych za spalony dom, będący również jego własnością, co powoduje podejrzenie, że wybuch został spowodowany celowo.

Siostrzeniec Trockiego uwięziony

LONDYN. Reuter donosi z Moskwy, iż aresztowano tam siostrzeńca Trockiego, dyrektora portu w Leningradzie Bronseina.

Zarzucając mu sabotaż oraz doprowadzenie 16 statków do stanu, niezdatnego do użytku. Oprócz Bronsteina został aresztowany jego zastępca kpt. Trofimow.

Wybuch prochu

LONDYN. W pobliżu granicy afgańskiej wybuch prochu artyleryjskiego na stacji Taxila poczynił poważne spustoszenia. 15 robotników hindus kich odniosło rany. Dochodzenie w toku.



Fragment z obiadu wydanego na cześć Króla Karola i Ks. Michała przez ministra Spraw Zagranicznych Becka w salonach pięknie i artystycznie odrestaurowanego pałacu Brühlowskiego. Widzimy Króla Karola w rozmowie z p. Jadwigą Beckową. Na prawo od J. K. Mości siedzi Małżonka Pana Prezydenta p. Maria Mościcka w rozmowie z Wielkim Wojewodą Michałem. Obok p. J. Beckowej zasiadł p. minister Antonescu.

Minister Blomberg w Budapeszcie

Wczoraj o godz. 11.30 przybył do Budapesztu samolotem z Berlina minister wojny Rzeszy marszałek von Blomberg, witany na lotnisku przez węgierskiego ministra obrony narodowej gen. Roedera, oraz posłów włoskiego i niemieckiego w Budapeszcie.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowe napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Wiadomość o narzeczeństwie Hanki z Notylskim, wstrząsnęła Tudziewiczem. Przyznał jednak w rozmowie z Notylskim, że dla Hanki znajomość z nim może być niebezpieczna, gdyż Demski zagroził „unieszkodliwieniem" Hanki. To też kiedy pewnego dnia zjawił się pod drzwiami wysłannik Gajkowej, pan Antoni Notylski potraktował go jako zbira, nasłanego przez Demskiego.

Pan Antoni siedział nawet trzy dni w areszcie i Gojkowa postanowiła to wykorzystać. Udała się ze swym przyjacielem do Demskiego z żądaniem odszkodowania.

Gojkowa nieufnie spojrzała na Demskiego.

— Zatem chcielibyście zarobić na mnie trochę pieniędzy?

— Nie zarobić, tylko po sprawiedliwości stratni przez pana jesteśmy. Klientek nie mogłam przyjmować przez trzy dni, bo na policji musiałam wystawać i u pana prokuratora i pod więzieniem... A co człowiek wstydu się najadł i nieprzyjemności, to już i policzyć tego nie można.

— A ile chcecie?

— My tylko do łaski wielmożnego pana! — powiedziała pokornie Gojkowa. — Nowy garnitur na nim zniszczyli, bo się rzucili na niego jakby na jakiego oprycha, a to spokojny człowiek, niewinny!

Gojkowa bez przerwy patrzyła w twarz Demskiego, jakby chciała stwierdzić, co jej wolno jeszcze powiedzieć.

— Bo ten pan Notylski — podjęła wobec milczenia Demskiego — to dla pana szkodliwy człowiek.

— O, a to dlaczego?

— Bo siostra wielmożnego pana wyszła za pa- hrabiego, który był przecież najpierw narzeczonym tej panny.

— I to wiecie? — zdziwił się Demski. — Tak sobie pani wywróżyła?

— Nie z kart, ale przecież ludzie mówią.

— I co jeszcze ludzie mówią?

— Nic więcej nie słyszałam.

— I to już wam wystarczyło, żeby obmyśleć szantaż?

— O Jezu miłosierny! — jęknęła Gojkowa.— Co też wielmożny pan z tym szantażem?

Powiedziałam przecież. że my tylko z dobrego serca.

Demski wstał.

— No to, teraz wynoście się, żebym wam kości nie połamał! — zawołał groźnie.

Pan Teoś zerwał się również.

— Tylko nie kości! — mruknął groźnie.

Gojkowa, nie ruszając się z kanapy, pociągnęła go za kurtkę.

— Siadaj Teoś — powiedziała. — Wielmożny pan tak tylko żartuje. I tak może mieć nieprzyjemność z tym oskarżeniem, że siostra wielmożnego pana narzeczonego dziewczynie zabrała i jeszcze życie chcą jej odebrać, to po co mu więcej?

Demski wziął się pod boki.

— Widzę żeś pani kuta na cztery nogi! — mruknął.

Usiadł znów.

— Mógłbym was wyrzucić za drzwi — powiedział po chwili milczenia. — A nawet wpakować do więzienia... Cicho, nie przerywać! — machnął ręką, widząc, że Gojkowa chce coś powiedzieć, — ale nie zrobię tego. Owszem, możecie zarobić. Nawe nieźle. Ale niech się wam nie zdaje, że za to głupie straszenie mnie oskarżeniem. Na to gwiżdżę sobie Możecie mi się jednak przydać. Zamyślił się.

— Niby jak? — spytała ostrożnie Gojkowa.

— Może byście zaraz chcieli wiedzieć? Poczekajcie trochę. Jeszcze was dobrze nie znam. Podobał mi się wasz pomysł, żeby mnie szantażować. Pewnie myśleliście, że natrafcie na naiwnego, który wam da trochę pieniędzy za powtórzenie tego, co gada pan Notylski? Co? A jak nie, to może będzie taki strachliwy jegomość, z którego będziecie ciągnęli pieniądze? Toście się grubo pomylili... To wy mnie będziecie potrzebni. Nie darmo naturalnie. Zarobić możecie pod warunkiem, że umiecie trzymać język za zębami i będziecie robili to, co ja wam każę. Zrozumiano?

— Przynajmnie pan wielmożny po ludzku mówi! — przytaknęła niepewnie Gojkowa.

— Ale niby co hrabia zamiaruje? — zaciekawił się pan Teoś.

— Cicho bądź! — wtrąciła pośpiesznie Gojkowa. — Przecież wielmożny pan powiedział już... Tylko po prawdzie to zawsze byłoby lepiej wiedzieć, co by też wielmożny pan dał zarobić...

— Pewnie więcej, niż pani myśli. Zmiatajcie do domu. Zostawcie tylko adres. Ja się sam do was zgłoszę... Na wróżenie! — roześmiał się.

— A teraz nic nie dostaniemy? — spytała Gojkowa.

— Zadatek, co?..

Demski zaczął teraz przyglądać się w milczeniu panu Teosiowi.

— Pan jest chłopak do rzeczy — mruknął.

— Że niby jak wielmożny pan mówi?

— Podobasz mi się pan — powtórzył Demski.— Wielki spryciarz to pan nie jest.

— Święte słowa, wielmożny panie! — podchwyciła Gojkowa.

— Ale kobietom się pan podoba, co?

Pan Teoś wstydliwie się uśmiechnął i poruszył na kanapie na znak, że nie wypada mu się chwalić.

— I ja tak myślę. Ale zdrowy pan jesteś?

— On? Wielmożny panie od dziecka żadnej choroby nie miał!

— No, to pewnie przesada! Muszę wiedzieć, czy pan jesteś zdrów. To mi jest potrzebne. Dostaniecie zadatek, ale pan pójdziesz do lekarza, który pana zbada. Ja panu wskażę tego lekarza.

— Mogę iść! — wzruszył ramionami Teoś.

— Macie tu dwieście złotych — wyjął portfel.

Gojkowej oczy zaiskrzyły się pożądliwością, kiedy zobaczyła dwa stuzłotowe banknoty, po które wyciągnęła skwapliwie drżącą rękę, i natychmiast ukryła je za stanikiem.

— A tu macie adres lekarza — podał im Demski kartkę z adresem. — Jeszcze dzisiaj niech pan idzie. I za parę dni przyjdziesz pan do mnie. Pani na razie może nie przychodzić. Jak pani będzie mi potrzebna, to sam przyjdę. No to do widzenia!...

— Ale chcielibyśmy wiedzieć, niby do czego potrzebne wielmożnemu panu zdrowie tego mojego?

Gojkowa nie otrzymała odpowiedzi, bo w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

Do gabinetu wszedł Sylwester.

— Telefon, proszę pana.

— Przynieś tutaj. A wy już idźcie. Nie przeszkadzajcie mi dłużej. I tak długo z wami gadałem.

Gojkowa pociągnęła pana Teosia ku drzwiom, kłaniając się Demskiemu. Otrzymane dwieście złotych oszołomiły ją. Trzymając rękę na staniku, czuła na ciele te dwa zadrukowane papierki, mające taką wielką wartość, i trudno jej było w owej chwili myśleć o czymś innym. Już jej było wszystko jedno, co mają zrobić dla tego pana, byle tak sypał setkami jak sypnął teraz, niewiadomo za co! Bo przecież miał rację. Nie spodziewała się Gojkowa, że natrafią na takiego. Miał rację, że spodziewali się albo jakiegoś strachliwego, albo naiwnego, który da się zaskoczyć.

Ale Sylwester już wniósł telefon i Demski machał niecierpliwie ręką, żeby sobie poszli.

Sylwester zamknął drzwi.

— Hallo! — rzucił Demski w słuchawkę.

— Czy pan Alfred Demski — odezwał się miły głos kobiety.

— Tak... Kto mówi?—spytał zdziwiony Alfred.

— Nie poznaje mnie pan? — Hanka...

— Panna Czernówna? — Demski był coraz bardziej zdziwiony.

— No tak! Ja!..

— Czym mogę pani służyć?

— Nie sądzi pan chyba, że dzwonię dla przyjemności do pana. Ostatnia nasza rozmowa nie usposobiła mnie do pana zbyt przychylnie. Muszę jednak spotkać się z panem.

— Po co? — rzucił pytanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Co się stało? — zapytał zdumiony chłop.

— Ci dwaj „chłopi" są szpiegami...

— Szpiegami? Co też pani mówi?..

— Tak, a teraz jedźcie możliwie jak najszybciej. Czy daleko stąd do posterunku Cze-ki?

— Nie, znajduje się on w pobliżu dworca. Za piętnaście minut będziemy na miejscu. Co pani mówi, ci „chłopi" są szpiegami? — chłop nie mógł opanować zdumienia. — Skąd pani o tym wie?

— Wiem... wiem... jedźcie szybciej... — rzekła głosem pełnym niecierpliwości Anna Morette.

Agentka angielska drżała obecnie na całym ciele. W jej duszy odbywał się straszny przewrót. Po raz pierwszy w życiu przeżywała tak gorączkowy nastrój.

Po kilkunastu minutach furka zatrzymała się przed jednopiętrowym białym budynkiem. Przed niską bramą stał uzbrojony czekista i żołnierz.

Obaj obrzucili spojrzeniem pełnym nieufności wysiadającą kobietę. Czekista pomyślał przy tym:

— Ostatni telefonogram brzmiał: zwrócić uwagę na każdą kobietę w czerni. Zatrzymać ją i przesłuchać. Ale gdyby kobieta ta była podejrzana, nie zajechałaby przed budynek Cze-ki

Anna Morette szybkim, pewnym siebie krokiem podeszła do czekisty i rzekła:

— Proszę zaprowadzić mnie do kierownika miejscowej Cze-ki.

— Kim jesteście?

— To zakomunikuję dopiero komendantowi.

— W jakiej sprawie?

— Również i to zakomunikuję komendantowi.

— Poproszę o dokumenty.

— Nie mam przy sobie dokumentów. Mam tylko rewolwer i ten wręczam panu. Teraz może mnie już pan bez obawy wpuścić do komendanta— uśmiechnęła się Anna Morette.

Czekista zabrał jej rewolwer i przez chwilę przyglądał się jej ze zdumieniem, a następnie zaprowadził ją do gabinetu komendanta. Domyślał się bowiem, że idzie tu o niezwykle doniosłą sprawę.

Komendant, mężczyzna o wygolonej czaszce, zapytał czekistę:

— Kim jest ta kobieta? Dlaczego trzymacie rewolwer w ręku? Czyście ją przed chwilą aresztowali?

— Nie, nie zostałam aresztowana — odparła ostro Anna Morette,—przybyłam tu samorzutnie... Rewolwer jest mój. Oddałam go tylko w tym celu, aby mnie bez przeszkód wpuszczono do pana.

— Kim pani jest, i czego pani żąda? — zapytał ją komendant posterunku Cze-ki.

— Nazywam się Anna Morette...

— Jak? — zapytał powtórnie komendant, wytrzeszczając na nią zdumione oczy.

— Anna Morette... słynna agentka angielska...

— Nie rozumiem pani... — rzekł komendant, drżąc cały z oszołomienia...

— Czego tu pan nie rozumie... — Anna Morette ciężko oddychała i z trudem opanowywała wzburzenie, — Jestem tą kobietą, której tak usilnie poszukuje Cze-ka... A teraz sama się zgłosiłam do pana...

Komendant obrzucał ją takim spojrzeniem jak gdyby przed nim stał gość z zaświatów. Również i czekista, który był świadkiem tej rozmowy, wytrzeszczył na kobietę w czerni parę zdumionych oczu.

— A więc pani nazwisko brzmi Anna Morette? — zapytał po chwili komendant służbowym tonem, myśląc jednocześnie w duchu, że kobieta ta ukrywa się pod nazwiskiem niebezpiecznej agentki angielskiej, ponieważ pragnie w ten sposób osiągnąć jej tylko wiadomy cel.

Nie mógł bowiem uwierzyć w to, że Anna Morette samorzutnie przybyła do Cze-ki, aby dobrowolnie oddać się w jej ręce.

— Nie, to nie jest Anna Morette — pomyślał. — to jakiś fortel..

— Z pewnością pan jest w posiadaniu mojej fotografii — odparła Anna Morette. — Pan z pewnością otrzymał zawiadomienie, że należy zwracać baczną uwagę na kobiety w czerni... Zresztą w danej chwili nie ma czasu na ustalanie tego czy jestem Anną Morette czy nie. Uczyni pan to później. Teraz należy możliwie jak najszybciej wysłać do lasu, ciągnącego się do granicy, oddział żołnierzy, aby ujęli dwóch szpiegów przebranych za chłopów i posiadających przy sobie nadawczą stację radiową, która na pierwszy rzut oka przedstawia tylko siekierę, młotek i nóż... Tak, jest do tego rodzaju stacja... Ci dwaj agenci „Intelligence Service" znajdują się również w posiadaniu bardzo ważnego dokumentu, który znaleźliśmy przy zabitym... Szczegółowymi wyjaśnieniami służę później... A na razie niech pan wyśle oddział żołnierzy i to możliwie jak najszybciej..

(Dalszy ciąg jutro).

Żywe trupy i szaleńcy w kajdanach

Straszliwe sceny w francuskiej kolonii karnej

Znakomity francuski reporter Henri Danjou przebywał w ciągu kilku tygodni w francuskiej kolonii karnej w Kajennie i obecnie na łamach „Paris Soir" opisuje swe wrażenia.

W jednym z ostatnich reportaży Danjou opisuje więzienie w Kajennie, przeznaczone dla tych, którzy próbowali uciec z Kajenny albo dla „niepożądanego" elementu przestępczego. Pobyt w więzieniu jest niezwykle zaostrzony, traktuje się tu skazańców gorzej niż zwierzęta.

Na wierzchołku wygasłego krateru wyspy Świętego Józefa wznoszą się trzy budynki, które z daleka wyglądają jak koszary wojskowe. Na tablicy umieszczonej nad wejściem widnieje napis: „Więzienie". Jest to menażeria Kajenny, w której zamiast dzikich zwierząt przebywają ludzie.

Klatki bez sufitu

„Wstępuję do pierwszego budynku —pisze Danjou. — Po stromych schodach prowadzą mnie na górę. Nagle ujrzałem 50 cel-klatek, które nie miały sufitów, i szeroki korytarz z desek biegnący na wysokości 6 metrów nad celami.

W każdym budynku jest urządzony wielki cementowy okop, podzielony na 50 klatek. A nad okopem biegnie chodnik z desek, dzięki czemu strażnicy w każdej chwili mogą widzieć co robią ludzie w tych norach.

Jest szósta godzina z rana. Tropikalne słońce praży niemiłosiernie. Ale tu w tych norach ludzkich panują prawie że zupełne ciemności. We wszystkich zakratowanych celach prycze są umieszczone prawie że pod sufitem. Więzień, który jest skazany na przebywanie w podziemnych celach, tak zwanym karcerze, nie powinien w ciągu całego dnia położyć się.

Ponieważ więźniowie z rozpaczy i wielkiego zmęczenia wyciągali się na betonowej podłodze i nabawiali się wskutek tego szkorbutu, dyrekcja więzienia poleciła umieścić w celach kamienne ławki. Ale również i te ławki są pokryte warstwą cementu i szkorbut w dalszym ciągu sieje spustoszenie wśród więźniów.

Więźniom nie wolno rozmawiać, ani palić. Nie daje im się nawet siatek przeciw moskitom, co mogłoby ich ochronić przed febrą. Kubeł z nieczystościami mimo wielkiego gorąca, panującego tutaj, stoi w celach dniem i nocą. Więźniowie nie mają do swego rozporządzenia: wody, mydła, ani ręczników. Nie mają nawet prawa nosić koszul.

Przestępstwo większości więźniów polega na tym, że uciekli z kolonii karnej i zostali powtórnie ujęci. Za to przestępstwo zostają skazani od pół roku do 10 lat „więzienia".

„Pożywienie" dzienne składa się z dwóch talerzy zupy, której nie można wziąć do ust.

Podziemne karcery

Zwiedziłem również podziemne karcery. Panują w nich egipskie ciemności i tylko przez dwucentymetrową szparę między drzwiami a podłogą wpada do celi promień świetlny i nieco świeżego powietrza.

Aby korzystać z tej nikłej ilości tropikalnego powietrza, więzień musi wyciągnąć się w ciemnicy na brzuchu.

Przeszedłem do innego budynku. Jest to zakład dla umysłowo chorych. Tu dostają się więźniowie, którzy dostali obłędu w więzieniu. Ale w zakładzie dla obłąkanych wszystkie miejsca są zawsze zajęte. Można się tu dostać tylko wówczas, gdy całkowicie i nieuleczalnie postradało się zmysły.

Kalendarz dnia

30 CZERWIEC

ŚRODA

Wspomnienie św. Pawła, Sacyny i Emilii.

Słowiański: Cichosława (wy).

Słońca wsch. 3.18. zach. 20.1.

Księżyca wsch. — 22.21, zach. 10.44.

HISTORIA PODAJE:

1655 Wojska szwedzkie zajmują Polskę.

1651 Jan Kazimierz zwycięża Kozaków i Tatarów pod Beresteczkiem.

1656 Odebranie Szwedom m. Warszawy.

1657 Szwedzi ustępują z Krakowa.

PRZYSŁOWIA:

„Nie ciesz się chłopie,
Gdy masz siano w kopie.
Kiedy je masz w stogu,
Powiedz: „Chwała Bogu".

KTO NIE WIE, ŻE:

Księżyc oddalony jest od ziemi w średniej odległości o 384.892 km.

WESOŁE DROBIAZGI:

Pali się dom.

— Popatrz, jak płomienie oblizują ten dom.

— To nic dziwnego — odpowiada zagadnięty — przecież to jest fabryka czekolady.

Na małej wokandzie...

Wejście bezpłatne

(A. E.) Na jednym z przedmieść warszawskich zatrzymała się buda cyrkowa.

Nad drzwiami zawieszono napis: „Wejście bezpłatne", więc ludziska tłoczyli się do środka jeden za drugim, jak śledzie.

Wewnątrz jakiś jegomość grał na harmonii ani źle, ani dobrze, ale wszyscy bili brawo, jak najęci, bo przecież nic nie kosztowało.

Później jakaś baba fikała kozły. Nic w tym nadzwyczajnego nie było, ale, jak nie kosztuje, to i to dobre.

Kiedy baba skończyła swój numer, pojawił się facet w cylindrze i powiada:

— Przyjeżdżam do Warszawy z dalekiej krainy, gdzie widziałem następującą historię:

Umarł tam bogaty grzesznik.

Wyprawiono mu piękny pogrzeb, grób na cmentarzu pierwsza klasa, orkiestra z przodu, orkiestra z tyłu, kwiaty, wieńce...

Ludzi na cmentarzu pełno; patrzą i wzdychają, że takie mu draniowi to i po śmierci dobrze.

Kładą trupa do grobu i wyobraźcie sobie, że ziemia wyrzuca go na wierzch. Nie chce przyjąć łobuza.

Rodzina zmarłego, rada nie rada, ułożyła wielki stos drzewa, trupa na wierzch i dalej podpalać. Ale gdzie tam. Drzewo nie chce się palić.

Rzucono więc trupa psom na pożarcie, ale psy uciekły od ń, jak od zarazy.

Chciano więc utopić nieboszczyka w bagnie, ale i bagno go wyrzuciło.

Jakiż z tego morał wynika, droga publiczności? Zastanówcie się ludzie.

Otóż nie grzeszcie szanowni państwo, nie grzeszcie! A wówczas ziemia was pochłonie ogień was spali, psy was pożrą i w bagnie utoniecie. Nie tak, jak ten grzesznik.

No a teraz, program skończony, więc idźcie sobie do domu!

Publika ruszyła ku drzwiom ale zamknięte były na klucz. A nad drzwiami napis: „Wyjście 25 groszy."

Oburzenie publiczności nie miało granic.

— To tak? Wejście bzpłatne, a za wyjście płacić?

Co się po tym działo, łatwo sobie wyobrazić.

Całą budę rozbito w kawałki, bo była tylko z desek sklecona.

Zaś niefortunny kaznodzieja dostał porcję kopniaków od grzesznych słuchaczy, a na domiar złego sąd skazał go na ty dzień aresztu, gdyż nie miał pozwolenia na urządzanie widowisk.

Milionowe zarobki radiowych aktorów

„Radioci" uwielbiają swych niewidzialnych ulubieńców

Z urzędowych danych statystycznych, opublikowanych ostatnio przez rząd Stanów Zjednoczonych wynika, że w Ameryce 24,5 miliona rodzin posiada głośnik. Jeśli się przyjmie, że każda rodzina składa się co najmniej z 4 osób, wówczas dojdzie się do olbrzymiej ilości rodzin słuchaczy, wynoszącej 98 milionów osób na 130 milionów mieszkańców.

Podczas, gdy w Ameryce popularność gwiazd filmowych maleje z dnia na dzień, aktorzy radiowi zyskują coraz większą sławę. Gwiazdy radiowe już obecnie otrzymują tak wysokie gaże, o których nigdy nie śniło się filmowcom z Hollywood. Towarzystwa radiowe walczą wprost o nich i aby ich zatrzymać, podpisuje się z nimi kontrakty na bardzo długi okres czasu. Jack Benny jeden z najbardziej ulubionych obecnie amerykańskich aktorów radiowych, zawarł na przykład umowę na trzy lata i otrzymuje rocznie milion dolarów.

Sławy amerykańskiego radia rodzą się w ciągu nocy. W ten sposób wybił się na przykład popularny obecnie Bob Burns. Burns cieszy się opinią najbardziej wszechstronnego muzykanta świata. Nie ma bowiem instrumentu, na którym by nie umiał grać. Mimo to w ciągu wielu lat wiodło mu się bardzo marnie i musiał się włóczyć po kraju, jako zwykły włóczęga. Pewnego dnia w jego rękach znalazła się zwykła rura blaszana. Zadmuchał w nią i wydobył ton muzyczny. Wówczas zrodziła mu się w umyśle myśl, że można połączyć kilka takich rur blaszanych i otrzymać nowy instrument muzyczny. Burns wprowadził w życie ten plan, stworzył instrument zwany „bacooka" i dzięki niemu zdobył nie tylko sławę i miliony.

Philips Lord stał się znów sławny dzięki zdolności, tak plastycznego przedstawiania napaści gangsterów i ich ścigań przez policję, że radiosłuchacze mieli wrażenie, że widzą to wszystko na ekranie.

Amos Hendy natomiast przerzucił się na świergot ptaków i pianie koguta. Jest on podobno niezwykły w naśladowaniu głosów ptaków. Od czasu gdy pracuje dla radia nowojorskiego, mieszkańcy tego wielomilionowego miasta przyzwyczaili się do złudzenia, że codziennie budzi ich prawdziwy kogut. Każdego rana punktualnie o godzinie wpół do siódmej zaczyna piać „kogut nowojorski" i to pianie trwa około 5 minut. Zaraz po tym następuje piętnastominutowy świergot ptaków.

Jak odnoszą się do tych aktorów radiosłuchacze? W jaki sposób aktorzy wiedzą, czy ich produkcje jeszcze ciągle znajdują uznanie słuchaczy?

O tym dyrekcje stacji radiowych jak i aktorzy dowiadują się z listów nadesłanych przez radiosłuchaczy. A listy te nadchodzą w olbrzymiej ilości. Tak na przykład towarzystwo Columbia Broadcasting otrzymało w ciągu miesiąca kwietnia 450.000 listów. Rekordowe te cyfry dobitniej niż wszystko inne wykazują jak popularne jest radio w Ameryce Północnej.

Rekordy starszeństwa

W londyńskim City istnieją dwa przedsiębiorstwa handlowe, które się szczycą tym, że każde z nich istnieje po 250 lat. Nie są one jednak najstarszymi przedsiębiorstwami świata. Najstarszy europejski dom handlowy nie znajduje się w Anglii, a w Szwecji. Stara Kopparbergs Bergslags Aktienbolag w Kopenhadze, może się szczycić 700 letnią przeszłością. Jest to jedyne przedsiębiorstwo na świecie, które może się wykazać dokumentami, pochodzącymi z 13 stulecia.

Poszczególne domy bankowe w Chinach i Indiach istnieją może jeszcze dłużej, ale żadne z nich nie może tego dowieść na podstawie dokumentów, jak może to uczynić przedsiębiorstwo szwedzkie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że rodzina Sen w Bengalu od 11 stulecia gra doniosłą rolę w handlu na Dalekim Wschodzie i że dotychczas wystarczy, ażeby jakiś Sen zwróci się do kogoś o pożyczkę i przyrzeknie, że tego i tego dnia zwróci pieniądze, a otrzyma największą nawet sumę bez wystawienia jakiegoś zobowiązania.

Najstarsze dzienniki europejskie są niemowlętami w porównaniu z gazetą „Tsching - Pao", która po raz pierwszy ukazała się w roku 912 w Pekinie i od 1025 lat służy wiernie swoim czytelnikom informacjami. Aby wykazać, jak ludzie piszący dla „Tsching-Pao" potrafili bronić swej duchowej niezależności, pewnego dnia dziennik ogłosił listę 800 współpracowników gazety, którzy w ciągu wieku zostali skazani na śmierć tylko dlatego, że nie chcieli ulec woli poszczególnych władców.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

Aby uzyskać bezpłatną poradę, należy przesłać w liście pytania, imię i nazwisko, dokładny adres, datę urodzenia, pseudonim, oraz kupon.

Smutna Jadzia. — Uroiła Pani sobie, że człowiek, z którym Pani żyje, nie kocha Panią. Widzę, że jest on szczerze oddany. Oziębłość jego wynika z tego, że ma rozmaite troski, z którymi nie chce podzielić się z Panią, by jej zaoszczędzić zmartwień.

Nadzimiszka. — Jest Pani osobą bardzo nerwową i przeczuloną. Wszędzie widzi Pani wrogów. To Pani wina. Pani nieufność w stosunku do otoczenia wywołuje taki nastrój. Musi Pani zmienić mieszkanie i otoczenie. Przyjąć jakąkolwiek pracę, mimo iż nie musi Pani pracować. Stworzyć sobie cel, pracować nad sobą, a życie nabierze uroku. Przyczyną niedyspozycji Pani nie jest choroba płucna, tylko nerwy. Człowiek, o którym Pani pisze nie myśli o Pani. Musi Pani o nim zapomnieć. Pozna Pani w październiku człowieka, który pokocha Panią głęboką miłością. Założycie ognisko domowe.

Nieszczęśliwa Zula. — Choroba umysłowa męża jest nieuleczalna z tym musi się Pasi pogodzić. Dzieci będą zdrowe. Wyczuwam, że w międzyrzasie otrzymała już Pani pracę. Opanować roztargnienie, by móc utrzymać się na posadzie. Pani jest teraz przede wszystkim matką, która musi wyżywić swoje dzieci. Mężowi i tak Pani nie pomoże, z zakładu więcej nie powróci.

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

SŁABY W GEOGRAFII.

Nauczyciel zwraca się do ucznia:

— Słyszałem, że twój brat pojechał do Ameryki.

— Nie, panie profesorze. Miał jechać do Ameryki, ale pojechał do Afryki Południowej.

— Ach tak? Nic dziwnego. Zawsze był bardzo słaby w geografii.

Haniebny kazirodca z Zacisza

Zniewalał 11-letnią córeczkę

Od dawna już opowiadano wśród mieszkańców Zacisza pod Warszawą, że zamieszkały tamże 31-letni Antoni Giemza utrzymuje stosunki z 14-letnią swą córką Marią. Nie chciano temu dawać wiary, zwłaszcza iż mówiono, że matka dziewczyny, a żona Giemzy o tym wiedziała.

Wreszcie wieść dotarła do policji, która wszczęła dochodzenie. Zbadana matka potwierdziła stawiane Giemzie zarzuty, potwierdziła je i dziewczyna. Jak się okazało zarówno matka jak i córka znajdowały się pod terrorem i były przez zboczeńca maltretowane.

Niemoralny ten stan w rodzinie Giemzów trwał od trzech lat czyli dziewczyna miała 11 lat kiedy ojciec uczynił sobie z niej powolne narzędzie swych zbrodniczych instynktów. Matka ze strachu milczała, w końcu przecież zdecydowała się na wyjawienie prawdy.

Zbrodniczego ojca osadzono w więzieniu.

Autobus wjechał do cukierni

Trzech pasażerów uległo pokaleczeniu

Jadący w kierunku placu Teatralnego w Warszawie autobus miejski zepsuł się nagle na placu Piłsudskiego i skręcił raptownie. Szofer Marian Koper nie był w stanie panować nad kierownicą. Wskutek zepsucia się kierownicy autobus wjechał do wystawy cukierni Lardellego.

Wielka szyba wystawowa została rozbita oraz uległa zniszczeniu sama wystawa, napełniona wyrobami cukierniczymi. Trzej pasażerowie wskutek zbitych szyb w autobusie ulegli pokaleczeniu. Są to: Antoni Federenko, Kazimierz Sobisz i Jan Ramiński. Wszystkim udzielił pomocy lekarz Pogotowia Ratunkowego. Tego ostatniego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala św. Rocha.



Trzy najnowsze modele kompletów plażowych.

Masowe ataki epilepsji

wśród wycieńczonych głodem robotnic

W rafinerii cukrowej w Thumeries (Francja), położonej wśród rozległych plantacji trzciny cukrowej, wydarzył się niezwykły wypadek masowej psychozy, który wywołał w okolicy wielkie poruszenie.

Przed tygodniem cały szereg młodych kobiet i dziewcząt zapadł na chorobę, której symptomy we wszystkich wypadkach były te same, a przy tym dyrekcja fabryki nie mogła wyjaśnić jakie były powody tej masowej choroby.

Natychmiast cały szereg chemików dokonał analizy powietrza w składach fabrycznych i stwierdził, że nie zawiera ono śladu szkodliwych, ani trujących gazów. Wówczas chemicy doszli do wniosku, że panujące tego dnia niezwykle gorąco — było 33 stopnie w cieniu — wraz z wilgocią w powietrzu spowodowało masowe zachorowanie robotnic.

Gdy teraz, po tygodniu prace w fabryce miały być znowu podjęte, robotnice ze strachem tłoczyły się na dziedzińcu fabrycznym. Nie śmiały wejść do hal, pomimo, że profesor Leclerq wyjaśnił, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk i jedna z dziewcząt straciła przytomność i runęła na ziemię. Zaraz po tym rozległ się krzyk jeszcze kilkunastu dziewcząt. Upadły i z pianą na ustach wiły się po ziemi. W ciągu kilku chwil zachorowało 70 kobiet.

Natychmiast dokonana analiza dała ten sam wynik: powietrze było pozbawione wszelkich szkodliwych substancyj.

Profesor Lecler jest zdania, że masowe zachorzenie robotnic nastąpiło wskutek histerii, że robotnice wzajemnie potęgowały w sobie strach przed przestąpieniem sal fabrycznych. Z tego właśnie powodu powstawała ta masowa psychoza, która ma ścisły związek ze słabym stanem zdrowia robotnic, marnie się odżywiających i żyjących w złych warunkach higienicznych. Do tego dochodzi jeszcze ta okoliczność, że większość z nich musi pieszo przebyć od 4 do 6 kilometrów do miejsca pracy i tyleż z powrotem.

Hurtowa fabryka posad

Fałszywy rotmistrz angażował do pracy na kolejach

Do władz prokuratorskich wpłynęła skarga Stefana Zarębskiego przeciwko Władysławowi Wenclowi i jego znajomemu Aleksandrowi Rojkowskiemu o oszustwo na posadę. Wencel został zresztą osadzony w areszcie za inne przestępstwo.

Tłumaczy się on, że ze swej strony padł również ofiarą oszustwa Rojkowskiego, który podaje się za rotmistrza, jednak nim nie był i nie jest. Wencel wziął od Zarębskiego 330 złotych na koszty, związane z wyrobieniem posady w kolejnictwie.

Pieniądze te miał on oddać Rojkowskiemu i prócz tego dostarczyć kilku innych kandydatów na posady, za które każdy z petentów miał zapłacić wyżej wymienioną sumę w zamian za co Wencel miał otrzymać posadę za darmo.

Sprawę przekazano do przeprowadzenia dochodzenia policji.

Samolot wpadł do morza

7 osób poniosło śmierć

BUENOS AIRES. — Donoszą z Santiago de Chile, że po kilkudniowych poszukiwaniach zaginionego samolotu pasażerskiego znaleziono zwłoki jednego z pasażerów na wschodnim wybrzeżu wyspy Daulin, położonej w odległości 60 mil od portu chilijskiego Puerto Montt. Zwłoki znajdowały się w stanie zupełnego rozkładu i zostały zidentyfikowane na nazwisko Otto Leuschnera, który był właśnie jednym z pięciu pasażerów lecących samolotem.

Ponieważ szczątków zaginionego samolotu nie znaleziono, zachodzi niemal pewność, że samolot wpadł do morza i zatonął, przy czym poniosło śmierć pięciu pasażerów, lotnik i mechanik.

Fabrykant metryk w potrzasku

PRAGA. — Aresztowano tu dr. Egona Pribrama z Frankfurtu nad Menem, przyłapanego w jednym z kościołów praskich przy kopiowaniu podpisu proboszcza w starych księgach metrykalnych.

Po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu hotelowym, gdzie Pribrama zatrzymał się razem ze swym wspólnikiem, znaleziono kilka fałszywych pieczęci parafialnych, zrobionych wg. starych wzorów.

Jak okazało się, aresztowany zajmował się fabrykowaniem metryk, mających udowodnić jego klientom w Rzeszy aryjskie pochodzenie. Do archiwów kościelnych dostał się w ten sposób, że przedstawił się jako uczony, który pracuje nad historią starych niemieckich rodów.

Fabrykacja metryk musiała aresztowanemu dr. Pribramowi dawać dobre dochody, gdyż zatrzymał się w luksusowym hotelu.

Piękne oświadczenie Demuytera

Znany aeronauta belgijski Demuyter, zwycięzca w ostatnich zawodach o puchar Gordon-Bennetta nadesłał następujące oświadczenie:

„Jestem szczęśliwy z powodu zwycięstwa balonu „Belgica". Nie mogę jednak nie wyrazić swego zachwytu nad wspaniałym wyczynem balonu „Polonia", który był pilotowany przez kpt. Janusza, mego znakomitego przyjaciela, żeglarza pełnego entuzjazmu i doświadczenia naukowego. Kpt. Janusz zasłużył na zwycięstwo tak samo, jak i ja.

Do przyszłego roku! Niech żyje przyjaźń naszych obu krajów! Niech żyją: „Polonia" i „Belgica".

(—) E. Demuyter.

Hel zamiast palnego gazu

w nowych sterowcach niemieckich

BERLIN. — Dr. Eckener, po powrocie ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych oświadczył w rozmowach z przedstawicielami prasy, iż prowadzone są obecnie dokładne badania w sprawie używania niepalnego helu przy budowie i eksploatacji sterowców.

Już obecnie uchodzić może za rzecz pewną pomyślne zakończenie tych prac. Wyniki studiów uwzględnione będą przy budowie nowego sterowca „LZ 130". W Waszyngtonie zapadnie wkrótce decyzja w sprawie dostarczania helu dla nowozałożonego niemiecko-amerykańskiego towarzystwa zeppelinów. W tej sprawie usprawiedliwiony jest całkowity optymizm.

POGROM KIESZONKOWCÓW

W autobusie linii „A" w Warszawie kieszonkowcy wytworzyli sztuczny tłok, podczas którego usiłowali ogołocić z portfelu kilku pasażerów. Wśród pasażerów znalazł się jednak ktoś uważny i zorientowawszy się w sytuacji wszczął alarm.

Kieszonkowcy poczęli wyskakiwać z autobusu jeden po drugim, przy czym niektórzy potłukli się dotkliwie, przewracając się na ziemię. Zdołali mimo to umknąć z wyjątkiem jednego, którego ujęto. Okazał się nim Eliasz Rozensztajn (Smocza Nr. 33).

Groźna konkurencja Baty

dla rzemiosła szewskiego w Polsce

Podług sprawozdania Izby Rzemieślniczej w Warszawie, groźne zagadnienie dla rzemiosła szewskiego stanowi konkurencja „Baty", która uruchomiła fabrykę w Chełmku, pow. Chrzanowskiego i posiada około 130 sklepów własnych w Polsce.

Koncern czeski, rozporządzając olbrzymiemi kapitałami, dąży do zmonopolizowania produkcji i handlu obuwiem w wielu państwach, nie wyłączając takich jak Anglja, Niemcy i St. Zjednoczone.

Wszędzie, równolegle z rozwojem i rozbudową firmy „Bata", postępuje szybki upadek rzemiosła szewskiego. W Austrii, w Jugosławii, Niemczech, Francji i Szwajcarii zainteresowane rządy wydały szereg zarządzeń, ograniczających rozwój działalności tego koncernu.

Polityka „Baty" w Polsce zmierza nie tylko do zmonopolizowania produkcji i handlu obuwiem, ale owładnięcia warsztatami reperacyjnymi, niszcząc rzemiosło szewskie, zatrudniające ćwierć miliona obywateli.

W ten sposób „Bata" zdobyłby stanowisko dyrektorskie tak w produkcji, jak i w sprzedaży, a co zatem idzie głos decydujący w ustalaniu cen obuwia i surowców.

Izba Rzemieślnicza złożyła w swoim czasie w M. P. i H. memoriał w sprawie działalności „Baty", prosząc o ograniczenie jej produkcji i ilości sklepów własnych tego koncernu do rozmiarów z 1934 r. oraz o zakaz prowadzenia przez tę firmę warsztatów reperacyjnych.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Podczas gdy Tadeusz mylnie poinformowany przez Tanię, biadał nad śmiercią Jadwigi, Izdebska przebywała w oddzielnej celi więzienia na Pawiaku. Dopiero w więzieniu zdała sobie sprawę z tego, że jest w ciąży. Groziła jej na mocy zapadłego od dawna wyroku szubienica, ale teraz wyrok ten nie mógł na mocy prawa carskiego być wykonany.

Pewnego dnia otworzyły się drzwi celi i strażniczka odezwała się:

— Izdebska, zabrać się z rzeczami!

Jadzia spokojnie odpowiedziała:

— Kilkakrotnie już powtarzałam, że nie jestem Izdebka, nazywam się Adela Głowacka...

— Nie obchodzi mnie, jak się pani nazywa. U nas figuruje pani jako Jadwiga Izdebska... Proszę szybko zabrać swe rzeczy, nie mam czasu, karetka czeka...

— A dokąd mam jechać?..

— Skąd mogę wiedzieć i co to mnie obchodzi!..

— A jednak może mi pan powie, dokąd mam jechać?

— Do Cytadeli...

— Do Cytadeli? — głos Jadzi zadrżał. — Przecież tam nie ma kobiecego oddziału...

— Nie wiem zresztą, po co pani tam jedzie. Nie obchodzi mnie to. Słyszałam tylko, że karetka zawiezie panią do Cytadeli...

Jadwiga szybko ubrała się, zabrała swe rzeczy, zawinęła je i zeszła na dół. Karetka pod konwojem oddziału żandarmów udała się w stronę Cytadeli...

— Zapewne wiozą mnie na egzekucję — rozmyślała Jadzia... — Nie uważali nawet za potrzebne uprzedzić mnie o tym...

W Cytadeli znów zamknięto ją w pojedyńczej celi. Kilkakrotnie usiłowała dowiedzieć się za pośrednictwem strażników, po co ją tu sprowadzono, ale nie odpowiadano na jej pytania.

Była jednak spokojna o swój los: wiedziała, że wyroku śmierci władze carskie teraz nie zdołają wykonać. Prawo głosi wyraźnie, że nie wolno wykonywać wyroku nad kobietą w stanie odmiennym.

Czemu jednak sprowadzono ją tutaj? A może te bestie pragną jednak znienacka wykonać wyrok?

Tak było w rzeczywistości. Iwanow naglił władze sądowe, by czym prędzej wykonały wyrok, zapadły przed rokiem.

Wobec tego, iż Jadwiga uparcie twierdziła, że nie jest Izdebską, do sprawy może wdać się adwokat i domagać się wstrzymania egzekucji aż do nowego wyroku. Sprawa może się przedłużyć, a tego nie chciał Iwanow w żadnym wypadku.

Iwanow miał urazę osobistą do Jadzi, urazę, która datowała się od czasu, gdy nie chciała mu ulec, a po tym wzrosła, gdy dowiedział się, że odbiła jego córce kochanka.

W każdym bądź razie nalegał, by wyrok wykonano czym prędzej. Bał się panicznie tego, by Jadwiga znów nie wykręciła się z rąk sprawiedliwości, bo kilku świadków, a między nimi pani Jeżow, zapewniali, że się nazywa Adela Głowacka i że nigdy nie zajmowała się terrorystyczną robotą.

Iwanow odbył specjalną konferencję z prokuratorem sądu, który zapewnił go, że wyrok śmierci będzie w najbliższym czasie wykonany.

Chcąc przyśpieszyć decyzję prokuratora: pułkownik skłamał:

— Otrzymałem poufne wiadomości, że terroryści szykują zamach, by ją wykraść z więzienia...

Po tej rozmowie przewieziono właśnie Jadwigę szybko do Cytadeli, gdzie czyniono przygotowania do egzekucji.

Pewnego dnia otworzyły się drzwi celi Jadwigi. Weszła strażniczka i zwróciła się do niej z zapytaniem:

— Czy ma pani jakieś ostatnie życzenie?

— Nie rozumiem tego pytania — udawała Jadzia, że nie wie, o co chodzi.

— W kancelarii czeka na panią ksiądz. Zaraz tu wejdzie — odezwała się strażniczka, którą specjalnie przysłano z Pawiaka dla strzeżenia Jadzi.

— Nie rozumiem, po co ksiądz jest potrzebny — udaje Jadzia przerażenie, śmiejąc się w duchu z niespodzianki, jaką szykuje tym katom za chwilę. — Czy mam wkrótce umrzeć?

— A czy nie wie pani o tym, że sprowadzono ją tu dla wykonania wyroku?

Strażniczka wypowiedziała te słowa cichym głosem, spuszczając wzrok, jak gdyby bała się patrzeć Jadwidze prosto w oczy.

— Co takiego? Wyrok śmierci? — załamała Jadzia ręce. — Przecież o niczym nie mam pojęcia! Zaszła straszna pomyłka... Czemu mam umrzeć? Czy popełniłam jakieś przestępstwo? Popełniacie straszliwy błąd!

— To wszystko do mnie nie należy! — powiedziała oschle strażniczka. — Mnie obchodzi co innego. Czy chce pani spowiadać się? Czy ma pani jakieś ostatnie życzenie?

— Ale jak to się może stać... Nie nazywam się wcale Izdebska, jestem Adela Głowacka... Niech tu przyjdzie do mnie sędzia śledczy...

— A zatem nie ma pani żadnego życzenia? — stała się strażniczka niespokojna. Ta rozmowa przedłuża się niepotrzebnie. — Wobec tego za chwilę przyjdzie tu ksiądz, by panią spowiadać...

Jadzia opadła na pryczę, wybuchając spazmatycznym płaczem. Strażniczka opuszcza celę. Nie chce słuchać płaczu skazanej na śmierć kobiety. Rzadko skazują na śmierć tak młode kobiety...

Jadzia obmyśla plan swej dalszej akcji, gdy drzwi celi otwierają się znowu i wchodzi ksiądz. Jadzia opowiada mu, że jest zupełnie niewinna, że nie wie właściwie, czego od niej chcą, że nie nazywa się Izdebska, tylko Adela Głowacka.

— Popełniają tu straszną pomyłkę. niech mnie ksiądz ratuje! Niech się ksiądz nade mną zlituje...

Twarz księdza pokryła się chmurą. Cóż może jej dopomóc? Nie może przecież zmienić wyroku śmierci. Zaproszono go tu tylko po to, by niósł pocieszenie skazanym na śmierć w ostatnich chwilach ich życia.

— Niech ci Bóg odpuści wszystkie twoje przewiny — powiada do niej ksiądz, pocieszając ją.

Jadzia namyślała się czy ma powiedzieć księdzu, że jest w ciąży? Nie, wyjawi tę tajemnicę prokuratorowi w ostatniej chwili dopiero, gdy ją poprowadzą na szubienicę...

Wtedy rozczarowanie tych katów wzrośnie jeszcze bardziej.

Gdy ksiądz wyszedł z celi, została Jadzia sama. Znów poczuła wyraźnie, jak pod jej sercem porusza się żywa istota.

Prokurator czeka już, by sprowadzić skazaną na śmierć. Już ma przed oczyma papier z wyrokiem śmierci, już chce go przeczytać przed egzekucją...

A wtedy nadejdzie chwila rozczarowania... Kat wykrzywi twarz, prokurator opuści nos na kwintę...

To dziecko, które jeszcze na świat nie przyszło, będzie jej zbawcą!

To dziecko, które jeszcze nic nie czuje, jeszcze nic nie wie, zamieni się nagle w zbawcę ludzkiej istoty, swej własnej matki...

O, co za dziwne skojarzenie losu!..

Jadzia uśmiechnęła się ze szczęścia. Jakieś błogie uczucie ogarnęło ją całą. Niestety, ten uśmiech za chwilę zczeźnie... Musi nadal grać rolę niewinnego człowieka, który nie wie, za jakie przewiny prowadzą go na szubienicę.

A gdy drzwi jej celi znów się otworzyły, załamała Jadzia ręce i dostała spazmów:

— Czemu mnie tak gnębicie? Żadnego przestępstwa przecież nie popełniłam — krzyczy na głos. — Co ode mnie chcecie... Nie jestem Izdebska, nie znam takiej... To straszna pomyłka! Ludzie, ratujcie mnie! Jestem niewinna!

Dwaj żandarmi ujęli ją silnie pod ramię i wiodą wąską ścieżyną na miejsce egzekucji. Miota się, krzyczy bez przerwy, że nie jest Izdebską, że niewinnie pragną ją stracić...

A tymczasem na miejscu egzekucji oczekuje już prokurator, przewodniczący sądu wojskowego, lekarz i pułkownik Iwanow w otoczeniu dziesiątka żandarmów.

Adwokata Jadwigi Izdebskiej nie dopuszczono na plac egzekucji. Nawet nie powiadomiono go, że egzekucja ma się odbyć...

Prokurator wyjął z teki arkusz papieru, który zawierał sentencję wyroku śmierci i miał już rozpocząć odczytywanie wyroku, gdy Jadzia zawołała:

— Panie prokuratorze, jak może pan wykonać wyrok śmierci na dwóch osobach na raz... Jestem w ciąży, z jakiej racji zabijacie moje dziecko?

Dalszy ciąg jutro.

JUTRO DALSZY CIĄG

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Kina kieleckie:

Czwartak Zabiłem
Palace: Cienie przeszłości
WF. i PW. Bengalski tygrys
Sprzedawca traktorów
Casino: Zabronione szczęście

Wczoraj spadł grad

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych przeszła nad Kielcami gwałtowna burza, połączona z ulewnym deszczem i gradem.

Grad wyrządził w okolicy Kielc znaczne szkody w polach.

Straty dotychczas nie są ustalone.

Damska orkiestra w „Europie"

Z dniem 1 lipca w restauracji „Europa" w Kielcach koncertować będzie kwartet orkiestry damskiej.

Nowa orkiestra będzie niewątpliwie magnesem przyciągającym i sala restauracji zapełni się gośćmi.

Dodać należy, że mimo zwiększonych kosztów związanych z nową orkiestrą, ceny w barze i restauracji nie zostają podwyższone.

R.

Dworzec w Kielcach
wita dziś dostojnych Gości

W dniu dzisiejszym przejeżdża przez Kielce władca Rumunii Król Karol II. Razem z Królem Karolem udają się do Krakowa Pan Prezydent R. P. i Pan Marszałek Smigły-Rydz.

Pociąg Królewski zatrzyma się kilka minut na dworcu w Kielcach. Przypuszczalnie, pociąg wiozący dostojnych Gości, przybędzie do Kielc o godz. 15.

Już w dniu wczorajszym cała trasa kolejowa, którą przejeżdżać będzie Monarcha, została udekorowana, również przyozdobiono dworzec kiel., który przybrał na dzisiejszy dzień uroczystą szatę.

Sekretariat O. Z. N. w Kielcach

Obóz Zjednoczenia Narodowego Organizacji Wiejskiej Okręgu Kieleckiego komunikuje, że został uruchomiony Sekretariat Zjednoczenia Narodowego Organizacji Wiejskiej Okręgu Kieleckiego.

Sekretariat mieści się w Kielcach przy ul. 3-go Maja, w gmachu W.F. i P.W. i jest czynny codziennie, oprócz niedziel i świąt w godzinach 10—15 i 17—19, w soboty w godzinach 9—13.

Telefon Nr 17-54.

Sekretariat będzie prowadził p. Jan Sobczyk.

Swięto Morza w Kielcach

Przy pięknej, słonecznej pogodzie rozpoczęły się uroczystości, związane z dniami Swięta Morza.

Kielce wykazały w dniu wczorajszym wielkie ożywienie, biorąc gremialny udział we wszystkich imprezach, zorganizowanych przez Komitet Dni Swięta Morza.

Należy przypuszczać, że tegoroczne Swięto Morza stanie się w Kielcach nietylko czynnikiem propagandy, ale jednocześnie zasili pokaźnie fundusze Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W dniu wczorajszym o godzinie 9 rano odprawione zostało na Placu P. Marii przed katedrą uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie sformował się pochód, który wyruszył pod Dom W. F. i P. W., gdzie z ramienia LMK. przemawiał prok. Otto Uhlig.

Przemówienie zakończone zostało rezolucją, jaką wysłano do władz centralnych LMK. w Warszawie.

W godzinach popołudniowych odbyły się w Kielcach, z racji dni święta morza, liczne imprezy rozrywkowe i sportowe, cieszące się wielką frekwencją publiczności.

Mordercze ciosy noża

We wsi Krajno - Zagórze, w pow. kieleckim, doszło do krwawej rozprawy na tle sporu o majątek.

Mieszkancy tej wsi bracia Władysław i Jan Jagusiowie wszczęli bójkę między sobą, w rezultacie której Jaguś Wł. zadał kilka śmiertelnych ciosów nożem w brzuch brata.

Smiertelnie ranna ofiara bratobójczej walki zmarła po upływie kilkunastu godzin.

Zabójcę aresztowano.

Lotnisko w Masłowie
otrzyma sanitarkę ufundowaną przez duchowieństwo kieleckie

W ubiegłą niedzielę J. E. ks. bisk. Fr. Sonik dokonał po uroczystej mszy świętej poświęcenia lotniska cywilnego w Masłowie pod Kielcami.

W uroczystości brał udział wojew. kielecki dr. W. Dziadosz, gen. Juliusz Zulauf i szef departamentu lotnictwa, który przejął ukończone już lotnisko z rąk komitetu jego budowy.

Otwarcia lotniska dokonał wojewoda kielecki dr. Dziadosz, wygłaszając przy tej okazji piękne przemówienie.

Z ramienia komitetu L. O. P. P. przemawiali wicewojewoda Bieniewski i inż. Otmar Kwieciński, dyr. Huty Ludwików.

Uroczystość dnia dopełniono konkursem modeli latających i pokazami z dziedziny akrobacji lotniczych.

Całość wypadła nader udatnie. Publiczności przybyło do Masłowa około 15 tysięcy.

Jak dowiadujemy się, lotnisko w Masłowie otrzyma przydział sanitarki, ufundowanej swego czasu przez duchowieństwo diecezji kieleckiej.

Wiadomości sportowe

Mecze piłkarskie

Ostrowiec kiel. Mistrz kl. B. „Granat" Kielce — K. S. Z. O. II. Ostrowiec.

Na twardym gruncie „Granat" kielecki odniósł zwycięstwo z KSZO. II. w stosunku 8:1, do przerwy 2:0. Bramki dla „Granatu" zdobyli: Kornalski 3, Lipiński 3, Hojnowski B. 2. Dla KSZO. prawy łącznik. Zawody prowadził b. dobrze p. Flank.

Starachowice. Mistrz kl. B. SKS. II. — KS. Ludwików Kielce 5 : 3.

Po pięknej grze obustronnie prowadzonej, gospodarze pokonali zespół KS. „Ludwików" Kielce w stosunku 5 : 3, do przerwy 2 : 0. Sędzia p. Przytuła.

Drobne ogłoszenia

Pokój umeblowany poszukiwany w śródmieściu dla kawalera. Wiadomość w Administracji „Expressu Codziennego", ul. Sienkiewicza 32

Woźnica utonął — koń ocalał

Bożek Józef zam. we wsi Antoniówka Wilczkowska, gmina Swierże Górne, pow. kozienickiego, chcąc napoić konia w dole na łące, między rzeką Wisłą a Antoniówką, wjechał wozem na brzeg dołu, w którym to momencie wóz potoczył się w dół — pociągając konia za sobą.

Bożek Józef utonął, koń zaś zdołał się wyratować.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.